



Gustaw Herling-Grudziński - Inny świat

Każdy chyba wie co to jest obóz koncentracyjny (np. obóz założony przez Niemców w Oświęcimiu niedaleko Krakowa).

O wiele rzadziej - przez całe lata - mówiło się o radzieckich łagrach. Polska była do 1989 roku w bloku państw socjalistycznych, czyli w efekcie poddana Związkowi Radzieckiemu. Łagry (czyli obozy pracy - odmiana więzień) istnieją do dziś.

Jako dwudziestoletni chłopiec znalazłem się w samym środku totalitarnego wieku i w łagrze sowieckim uczyłem się, na czym polega w praktyce ta „nowa moralność”, którą postanowili wprowadzić w życie ideolodzy totalitaryzmu. Uczyłem się więc na własnej skórze, jakie są zasady, podstępny i zasadzki zastawiane przez totalitaryzm na człowieka – i jakie wynikają z niego zagrożenia dla naszego człowieczeństwa.

Mówił w jednym z wywiadów Gustaw Herling-Grudziński.

W marcu 1940 roku przyszedł autor „Innego świata” zostaje aresztowany przez NKWD (radziecką policję polityczną), gdy przekracza granice rosyjsko – litewską. Zostaje oskarżony o szpiegostwo dla Niemców. Podejrzanie wzbudziły u przesłuchujących oficerskie buty i nazwisko Herling.

Z doświadczeń rodzi się „Inny świat”. Książkę Grudziński pisał od 1949 do 1950 roku, pod roboczym tytułem „Martwi za życia”. W Polsce przez wiele lat „Inny świat” wydawany był w „drugim obiegu”, w niskich nakładach. Poza cenzurą ukazał się w 1980 roku, a wydanie oficjalne pojawiło się w 1989 roku.

Tytuł wziął Grudziński z książki Fiodora Dostojewskiego „Zapiski z martwego domu”. Czytał tę książkę w obozie. Z niej zaczerpnął motto:

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

To otwierał się inny, odrębny świat, do niczego niepodobny; tu panowały inne, odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy; tu trwał martwy za życia dom, a w nim życie jak nigdzie i ludzie niezwykli. Ten oto zapomniany zakątek zamierzam tu opisać.

Innym światem był dla Grudzińskiego obóz i komunistyczna Rosja. Kraj w którym:

można zwątpić w człowieka i sens walki o to, aby mu było lepiej na ziemi.

Spróbujemy przyjrzeć się najważniejszym wątkom Innego świata.

„Dzień po dniu”

Pótnadzy podnosiliśmy się z cementowej podłogi - sygnał do kolacji kończył również naszą popołudniową drzemkę. Czekając z glinianymi miskami na gorącą ciecz wieczorną, odlewaliśmy przy okazji do wysokiego kibla żółtawą ciecz z obiadu. Strumienie moczu z sześciu lub ośmiu otworów spotykały się, zatoczywszy łuk jak w fontannie, pośrodku kibla i wkręcały się wirującymi lejami do dna, podnosząc poziom piany u ścian. Przed zapięciem rozporków przyglądaliśmy się jeszcze przez chwilę wygolonym rozkroczom; wyglądały dziwnie, jak przygięte wichrem drzewa na jałowych zboczach polnych.

Gdyby mnie ktoś zapytał, co jeszcze robiliśmy w sowieckich więzieniach, niewiele umiałbym dodać. Opowiada Gustaw, główny bohater – narrator powieści. W obozie w Jercewie pobudka jest o wpół do szóstej. Po apelu zbiórka przy kotle. Przydział zależy od normy wyrobionej przez brygadę. Bo łagry były obozami pracy.

Mało który z więźniów miał dostatecznie dużo siły woli, aby swój poranny posiłek donieść z kuchni do baraku. Przeważnie zjadali go na stojąco u stóp pomostu, połykając dwoma lub trzema haustami wszystko, co chochła kucharza strząsnęła do brudnej blaszanki.

Najgorsza jest praca w lesie. Nasz bohater, dzięki temu, że sprzedał buty oficerskie, trafił do brygady tragarzy.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Pierwsze godziny dnia były najcięższe. Ciała, bardziej zmęczone snem na twardych pryczach niż wypoczęte, musiały pokonać wiele bólu, aby się wdrożyć z powrotem w rytm pracy. Poza tym rano nie było przecież na co czekać. Tylko stachanowcy otrzymywali w południe łyżkę gotowanej soi i sto gramów chleba; tę „primbludę” rozwoził w dużym cebrzyku umocnionym na stałe pomiędzy płozami sań jeden z wozowodów pod nadzorem kucharza. Reszta spędzała przerwę obiadową, siedząc przy ognisku i paląc wspólnego papierosa w takiej pozycji, aby nie trzeba było oglądać wydzielania stachanowcom „primbludy” i widzieć ich jedzących.

Praca trwa 12 godzin.

„Ochłap”

W grudniu w obozie pojawia nowy więzień – Gorcew. Jeden z więźniów przechodzącego przez Jercew transportu, poznaje w nim pracownika więzienia z Charkowa, który był przesłuchiwany.

- Ty tutaj? - wyszeptał zbielełymi wargami. Gorcew podniósł głowę, zbladł również i cofnął się do ściany.

- Ty tutaj? - powtórzył przybysz, zbliżając się do niego wolno. Po czym skoczył mu zwinnym susem do gardła, przewrócił go na pryczy na wznak, wparł prawe kolano w jego pierś i półkłęząc tłukł w zapamiętaniu jego głowę o deski pryczy.

- Wpadłeś i ty? - krzyczał, wystukując prawie każde słowo głową Gorcewa. - Wpadłeś nareszcie i ty? Ale palce umiałeś łamać w drzwiach, igły pchać za paznokcie, bić w mordę, kopać w jądra, tłuc w brzuch... Zrosły się palce, zrosły - uduszą swołocz, uduuuszają...

Najczęstszą chorobą nękającą więźniów jest w obozie kurza ślepotą, czyli zaburzenia widzenia o zmierzchu.

Kurzych ślepców nie posyłano naturalnie nigdy do robót, które przeciągały się do późnej nocy. W naszej brygadzie tragarzy nie było ich nigdy, mimo że tylko u nas mogli się wyleczyć. Tylko my bowiem miewaliśmy czasem okazję

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

ukradzenia na bazie żywnościowej kawałka słoniny. Stanowiło to coś w rodzaju zaklętego koła. U nas mogliby przestać być kurzymi ślepcami, ale do nas nie mogli przyjść, bo byli kurzymi ślepcami.

„Zabójca Stalina”

Do brygady Gustawa dołącza zabójca Stalina. To więzień skazany za strzelanie do obrazu Stalina. Cierpi na kurzą ślepotę, ale nikomu o tym nie mówi.

Nagle zabielała obok wagonu jego twarz jak papier i zobaczyłem, że drży cały.

- Co ci jest? - zapytałem, przystając obok niego na chwilę.

- Nic - odrzucił szybko, szukając mnie ręką w ciemnościach, choć na tle skrzącego dookoła śniegu widać było w promieniu pięciu metrów wszystko jak na dłoni. - Nic, zastałem trochę.

- Idź po worek, bo cię stąd wygryzą! - odurzyłem i pobiegłem do wagonu. W chwilę potem widziałem, jak wchodzi na kładkę, przerzuconą pomiędzy pulmanem a pomostem składu. Szedł znowu wolno, ale dość pewnie, podnosząc wysoko nogi, jak rasowy koń o przewiązanych pęcinach. Znowu długo nie wychodził, aż zaczęliśmy się wszyscy niecierpliwić. Obaj więźniowie, którzy podawali w wagonie worki, opowiadali nam potem, że musieli mu, nie wiedząc dlaczego, dosłownie nakładać worek na ramię. Poprosił ich o to krótkim, drżącym „pożałujcie”. Wreszcie ukazał się w drzwiach wagonu i przez chwilę szukał nogą kładki. Gdy ją znalazł, przesadził paroma susami pół drogi i przystanął. Potem podniósł prawą nogę do góry i zamachał nią parokrotnie jak baletnica wspinająca się na czubki palców, ale za każdym razem trafiał w próżnię - kładka była bardzo wąska - więc przystawił ją z powrotem ostrożnie i zastygł w oczekiwaniu. Było to wszystko razem śmieszne trochę w swym niepojętym tragizmie i nie usposabiało wcale do współczucia. Dopiero potem zrozumieliśmy, że dane nam było oglądać groteskowy i wstrząsający taniec śmierci, ale teraz Karinen zaśmiał się tylko krótko, a Iwan wykrzyknął gniewnie:

- Hej, ty, ubijca Stalina, co za cyrk tu wyprawiasz! Wówczas usłyszeliśmy dziwny dźwięk, ni to westchnienie, ni łkanie, i „zabójca Stalina” odwrócił się wolno na piętach w kierunku wagonu. Postanowił widocznie wracać.

- Zwariowałeś - krzyknąłem - poczekaj, pomogę ci!

Ale było już za późno. Wyprostował się nagle i szarpnąwszy się do przodu, a właściwie w bok, próbował jeszcze przez chwilę odzyskać równowagę, a potem runął wraz z workiem w dół, na zaśnieżone szyny.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Zabójca Stalina wraca do rąbania lasów. Po jakimś czasie umiera z wycieńczenia.

„Ręka w ogniu”

Do brygady Gustawa dołącza Michaił Aleksiejew Kostylew. Trafił do łagru za czytanie francuskich książek. Na ich podstawie ten wzorowy komunista odkrył, że ukrywano przed nim prawdę.

W marcu 1941 roku Kostylew przyszedł etapem do Jercewa z prawą ręką na temblaku i zaliczony został formalnie do naszej brygady tragarzy.

W nocy Gustaw widzi jak Kostylew wkłada rękę do ognia.

Przez jego ściągniętą twarz przebiegł skurcz bólu, oczy zdawały się wświdrowywać w głąb czaszki, zęby puściły dolną wargę i zacięły się ze zgrzytem, a na czoło wystąpiły wielkie krople potu. W ciągu tych kilkudziesięciu sekund zdążyłem zauważyć nie tylko jego przekłutą drgawkami bólu twarz, ale i rękę - spuchniętą kłode, obciągniętą złuszczoną od poparzeń skórą i ociekającą krwią i ropą, która skwiercząc jak oliwa spadała małymi kroplami na rozżarzone do czerwoności okrągłaki. Wyciągnął ją wreszcie z ognia, opadł ciężko na ławkę obok pieca i skłoniwszy głowę między kolana, zaczął lewym rękawem ocierać pot z twarzy. Uwolniony od tej strasznej próby, zdawał się teraz rozluźniać i rozprężać jak kuglarz uliczny, który napiąwszy mięśnie ciała, wyzwolił się z krępujących go pęt, a potem opadł na środek chodnika niby przekłuty balon.

Zwlokłem się z pryczy i usiadłem przy stole, ale zauważył moją obecność dopiero wówczas, gdy ująłem przesiąkniętą i brudną szmatę, aby mu pomóc zabandażować z powrotem rękę. Spojrzał na mnie ze zdumieniem i wdzięcznością, po chwili jednak w jego zmęczonych, nabiegłych krwią i łzami oczach zabłysnął niepokój.

- Widziałeś? - szepnął cicho. Skinąłem głową w milczeniu.

- Nie doniesiesz?

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Nie, nie doniosę. Przez tyle lat strzegłem zazdrośnie jego tajemnicy, mimo że w miesiąc po naszym spotkaniu już nie żył. Gdyz posiadałszy jego tajemnicę, posiadałem również wkrótce potem jego przyjaźń.

„Dom Swidaniy”

Dom swidaniy to dom widzeń. Właściwie skrzydło baraku, w którym więźniowie raz w roku widywali się z rodziną. Odwiedziny poprzedzały przygotowania – skazany brał kąpiel, był strzyżony, dostawał czyste ubranie. Jak cieszyli się współwięźniowie, gdy jeden z kolegów dostał list o narodzinach dziecka, poczętego w czasie jednego z takich widzeń.

„Zmartwychwstanie”

Wybawieniem dla każdego więźnia jest szpital. To czas odpoczynku. Gustaw rozbiera się na mrozie. Trafia do szpitala.

Nominalnym kierownikiem szpitala był wolny lekarz z Jercewa, który co drugi dzień przychodził do zony na przegląd chorych i ambulatorium. Troje lekarzy obozowych - Loevenstein, zruszczony Polak Zabielski i Tatiana Pawłowna - podlegało mu bez odwołania we wszystkich sprawach spornych. Wolny lekarz nie zajmował się zwolnieniami więźniów w ambulatorium i odsyłaniem ich do szpitala, śledził natomiast przebieg leczenia i miał decydujący głos, gdy chodziło o wypisanie chorego ze szpitala. To wystarczyło jako rodzaj kontroli i środka zapobiegawczego przeciwko ewentualnym nadużyciom lekarzy obozowych, którzy jako więźniowie mogli teoretycznie używać swoich uprawnień dla ulżenia doli współtowarzyszy więziennych.

Gustaw leży z aktorem Michaiłem Stiepanowiczem, skazanym za przesadne eksponowanie roli carskiego bojara. Jak widzicie komunistyczna sprawiedliwość nie miała nic wspólnego ze zwykłą sprawiedliwością, tak jak "demokracja ludowa" z demokracją.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

„Wychodnoj dzień”

To dzień wolny, przysługujący za wyrobienie normy, przez wszystkich oczekiwany z niecierpliwością. Gustaw w takim właśnie wolnym dniu odwiedza baraki znajomych.

Pamfiłow czytał wszystkim listy od syna.

Czytając ciągle poplamione i zszargane listki papieru, Pamfiłow zatracił trochę poczucie czasu i raz, zajrzawszy mu przez ramię, złapałem go na tym, że fałszuje daty. Ale ta maska nie była w stanie ukryć niepokoju, jaki wzbierał w nim, gdy sobie uprzytamniał na krótko, że mija miesiąc za miesiącem, a nazwisko Pamfiłow nie pojawia się ciągle na wykazie przylepianym co parę dni obok skrzynki pocztowej. Więźniowie mogą otrzymywać listy bez ograniczeń, wysłać zaś jeden na miesiąc; Pamfiłow nie omijał żadnej okazji, aby się upomnieć o znak życia od syna - jedyną rzecz, która nadawała sens jego własnemu życiu. My jednak - których pocieszał i przed którymi usprawiedliwiał Saszę, jak gdyby wchodziły tu w grę nie tylko jego uczucia ojcowskie, ale i honor - nie byliśmy oślepieni jego własną ślepotą. Przyglądaliśmy się w milczeniu zmęczonej twarzy Pamfiłowa, jego oczom wysuszonym i zaczerwienionym, jak gdyby dął w nie nieustannie wiatr pustylny, i jego drżącym rękoma, które zanurzały się w wiszącym na piersi woreczku z listami jak ręce obłąkanego skąpca, nie odróżniającego już prawdziwych klejnotów od fałszywych. I wiedzieliśmy, że odpychając od siebie rozpaczliwym gestem przeczucia, odpycha prawdę.

W końcu syn przysłał list, w którym informuje, że nie może już dalej pisać. Pamfiłow jest załamany. Ale przychodzi pocieszenie. Dosłownie. Do obozu trafia i syn. Dochodzi do pojednania.

„Głód”

Głód, głód... Potworne uczucie, zamieniające się w końcu w abstrakcyjną ideę, w majaki senne, podsycane coraz słabiej gorączką istnienia. Ciało przypomina przegrzaną maszynę, pracującą na zwiększonych obrotach i zmniejszonym paliwie, zwłaszcza gdy w okresach przesilenia zwiotczące ręce i nogi upodobniają się do starganych pasów transmisyjnych. Jaka jest granica jego działania, poza którą chyląca się do upadku godność ludzka odzyskuje na nowo swą zachwianą równowagę? Nie ma żadnej.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Głód najgorzej znoszą kobiety. Według obozowego kodeksu ta, która oddaje się z głodu jest uważana za prostytutkę.

W 1941 roku do Jercewa trafia Polka, która nie pozwala nikomu się do siebie zbliżyć. Gustaw zakłada się z inżynierem Polenko, u którego pracowała dziewczyna... i której nie pozwalał wykradać jedzenia... że ta pęknie.

Cóż ta filigranowa dziewczyna o wąskich, delikatnych dłoniach mogła robić w lesie? Chyba tylko dorzucać gałęzie do ogniska, gdyby trafiła na ludzkiego brygadiera. Miała jednak nieszczęście podobać się niskiemu „urce” Wani i olbrzymim toporem oczyszczała zwalone jodły z kory. Wlokąc się o parę metrów za brygadą rosnących chłopów, przychodziła wieczorami do zony i resztkami sił ruszała do kuchni po swój „pierwszy kocioł” (400 gramów chleba i dwa talerze najrzadszej zupy - poniżej 100% normy). Było widoczne, że ma gorączkę, ale „lek-pom” (pomocnik lekarza, coś w rodzaju felczera) przyjaźnił się z Wanią i nie chciał jej dać za nic zwolnienia. Trwało to wszystko dwa tygodnie; po upływie tego rekordowego jak na brygadę leśną terminu, Tania przydreptała wieczorem do baraku „lesorubów” i nie patrząc w twarz brygadierowi, zwała się ciężko na jego prycę. Miała ten szczęśliwy instynkt, że potraktowała całą sprawę na wesoło i została czymś w rodzaju markietanki brygadowej aż do chwili, gdy jakaś pożądliva łapa naczelnika wyciągnęła ją za włosy z grzęzawiska i posadziła za stołem rachmistrzów obozowych. Słyszałem ją potem parę razy, śpiewając ładne piosenki rosyjskie w baraku „chudożestwiennej samodiejatielnosti” przy wtórze głuchych pomruków „moskowskaja bladź”, które dochodziły z brygady „lesorubów”. Co by było, gdyby przestała się podobać swemu „naczalniczкови” i wróciła do „chłopów z lasu?”

„Zapiski z martwego domu”

W baraku gdzie mieści się biblioteka zorganizowano pokaz amerykańskiego filmu. Gustaw siedzi obok Natalii Lwownej, która po filmie płacze tęskniąc - zresztą jak wszyscy - za normalnym życiem. Daje Gustawowi książkę Dostojewskiego „Zapiski z martwego domu”. Lektura nie działa dobrze na Gustawa - myśli o samobójstwie. Kilka dni później Natalia próbowała się zabić.

„Sianokosy”

Po sianokosach, pracy lekkiej, brygadę Gustawa wysyłają do lasu.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Zaczął się w moim życiu okres bardzo ciężki. Organizm, zahartowany zastrzykiem witamin na sianokosach, miał uodpornić się przeciwko dalszym trudom, zareagował ostrą cyną. Wszystkie zęby chwiały mi się w dziąsłach jak w miękkiej plastelinie, na udach i nogach poniżej kolan wystąpiły ropiejące czyraki.

Polaków obejmuje amnestia, ale Gustawa ciągle omija. Naszego bohatera wspiera Ormianin z obozu technicznego, Machapetian. Niestety Gustawa spotyka przykra niespodzianka. Znajomy szewc ostrzega go przez Ormianinem.

- Słuchaj - powiedział wreszcie - czy to prawda, że ty rozpowiadasz w obozie o zwycięstwie Rosji?

- Tak - odpowiedziałem - a bo co?

- Jest taka rzecz - przysiadł się do mnie - wiesz, że dyżurka przylega do tamtego rogu baraku, gdzie pracują krawcy?

- Wiem - odpowiedziałem, tknięty po raz pierwszy złym przeczuciem.

- Otóż - ciągnął dalej stary szewc - mój znajomy krawiec wyłubał w ścianie dziurę między belkami. Zastłania ją w dzień płytką tynku, a w środę wieczorem słucha, o czym rozmawia Strumina z kapusiami. Wczoraj zawołał mnie, ale nie tylko dlatego, że była mowa o tobie...

- O mnie?

- Tak, o tobie. Strumina zapytała najpierw, jakie są nastroje w obozie. Kapuś odpowiedział, że z wyjątkiem paru „czestnych grażdan Sowietckiego Sojuza”, którzy dopiero w obozie zrozumieli swoje błędy, wszyscy pragną zwycięstwa Niemiec. „To rozumiałe - odpowiedziała Strumina - a jak etot Polacziszka?”. Kapuś przyszedł tu właśnie po to, żeby powiedzieć, że „etot Polacziszka Grudzinskij” jest zupełnie innego zdania. „Nic dziwnego - odparła Strumina - zawarliśmy przecież układ z rządem polskim i ogłosiliśmy amnestię”. Kapuś nie dał jednak za wygraną. Wszyscy Polacy przecież, mimo że wychodzą na wolność, mówią w „pieriesylnym” szeptem o klęsce Rosji i pragną jej równie gorąco, jak ci, co zostają w obozie. „Więc co?” - zapytała Strumina. Otóż to, że ten Grudzinskij nie jest na pewno zwykłym studentem, za jakiego się podaje, ale trockistą albo kimś bardzo znacznym, „sotrudnikom Becka”. O, bo wy nie wiecie, graždanko Strumina, jak on rozumnie „tołkujet po polityczeskim diełam”. „Jest umowa z Sikorskim” - wahala się Strumina. Zapewne, ale w każdej umowie są zastrzeżenia i klauzule. Wypuście go tylko na wolność, a zobaczycie, co będzie, jeżeli go wyślą do Ameryki. Czy nie lepiej „zadzierzat go w łagierie do Osobogo Sowieszczanija NKWD w Moskwie i razobłaczit kak szpiona?” „Zobaczymy” - przecięła Strumina.

- Słuchaj - rzuciłem się ku niemu bez tchu - czy nie można było przez tę szparę zobaczyć, kto to był?

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Nie trzeba było. Poznałem głos.
- Kto? - zapytałem, ściskając go kurczowo za rękę.
- Zastanawiałem się długo, czy powinienem...
- Mów - krzychałem nieprzytomny z wściekłości - na litość boską, mów!
- Machapetian - odrzekł cicho, nie patrząc mi w oczy.

„Męka za wiarę”

Gustaw traci nadzieję na amnestię. Podejmuje dramatyczną decyzję o głodówce.

Domagam się zwolnienia z obozu na podstawie amnestii dla obywateli polskich uwięzionych w Rosji lub prawa skomunikowania się z przedstawicielem Polski przy rządzie sowieckim.

Razem z nim dwójka innych Polaków. W końcu zostają przyprowadzeni na wartownię.

Na wartowni podpisaliśmy w obecności oficera Trzeciego Oddziału tekst depeszy do profesora Kota, urzędującego ambasadora Rzeczypospolitej w Kujbyszewie, i ruszyliśmy z Zyskindem do małego szpitalika, który otworzono niedawno w drugim końcu zony. Szliśmy, trzymając się pod rękę, z dziwną lekkością, jak gdybyśmy się mieli za chwilę oderwać od ziemi. W zonie padał gęsty śnieg, zasypując baraki aż po jarzące się światła okien. Było cicho, pusto i spokojnie.

Uratował nam życie milczący „stary Polak” z Ukrainy, doktor Zabielski, który wbrew otrzymanym wyraźnie instrukcjom, dał nam zamiast normalnej porcji chleba i zupy po dwa zastrzyki z mleka. Uniknęliśmy w ten sposób piorunującego skrętu kiszek i pod wieczór następnego dnia, zjadłszy pierwszy od dziewięciu dni talerz rzadkiej kaszy, wyruszyłem do latryny.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

„Ural 1942”

19 stycznia 1942 roku wieczorem podoficer Trzeciego Oddziału z kartką w ręku przypomniał sobie nareszcie o moim istnieniu.

Epilog.

W nim Grudziński mówi o swoim stosunku do człowieka w niewoli. W Rzymie spotyka mężczyznę, który opowiada mu o tym, że musiał w obozie wybierać – własne życie lub złożyć donos na trzech Niemców. Wybrał życie. Przez lata szukał kogoś po obozowych doświadczeniach by usłyszeć: rozumiem. Gustaw słucha tej historii w milczeniu. Nie mówi nic.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl